

Ruchy miejskie – po której stronie?

20 grudnia 2014

Ruchy miejskie to termin upowszechniony kilka lat temu i zyskujący popularność. Nigdy jednak nie zdefiniowano, jakie grupy są w rzeczywistości ruchami miejskimi, a mianem tym określa się bardzo różne środowiska. Zwłaszcza organizacje, które odniosły mniejszy lub większy sukces w ostatnich wyborach samorządowych, muszą określić się ideowo. Niestety często okazuje się, że praktyka ich działania bardzo odbiega od wcześniejszych deklaracji.

PRIORYTETY

Ruchy miejskie zwykły określać się jako niepartyjne inicjatywy, stanowiące alternatywę dla skompromitowanych partii politycznych. Na czym miałyby polegać ta alternatywa? Na podnoszeniu konkretnych spraw z dala od technokratycznych rozgrywek ludzi władzy. Na byciu blisko mieszkańców.

Trzeba jednak się zastanowić – czy ruchy miejskie mają być dla wszystkich? Czy grupą docelową mają być zadowoleni mieszkańcy, nie mający raczej problemów bytowych, czy wręcz przeciwnie – środowiska zagrożone wykluczeniem. Już po priorytetach widać, kogo chcą reprezentować poszczególne organizacje. W Warszawie jedna z nich wśród priorytetów miała umożliwienie wchodzenia z psami do przebudowanego parku Krasińskich. Brała udział w żywiołowej debacie na ten temat podczas sesji Rady Miasta, w momencie gdy mieszkańcy czekali na punkty obrad dotyczące miejscowych planów zagospodarowania i reprivatyzacji. Nie brakuje także ruchów, które poza dbaniem o ład przestrzenny czy walką o nowe ścieżki rowerowe, nie podejmują szerszych tematów. Jest to wygodne, ponieważ nie wymaga bardziej dogłębnej analizy oraz wychodzenia poza środowiska z dużym kapitałem społecznym, niemal zawsze

zainteresowane wyborami samorządowymi. Może się także odbywać w ramach zwyczajnego trybu konsultacji społecznych, bez kwestionowania podziału między władzą wąskiej grupy, a resztą mieszkańców.

„SPOŁECZNE” SPOJRZENIE

Często wynika to z braku społecznego spojrzenia. Niektóre ruchy miejskie tworzą ludzie zadowoleni z obecnego systemu, nie mający kontaktów z biedą. Należą do grup, których głównym problemem jest brak ścieżki rowerowej czy ograniczenia działania modnych klubów.

Tymczasem gdy znaczna część mieszkańców, nawet najbogatszych miast, jest zagrożona wykluczeniem społecznym, priorytety ruchów alternatywnych powinny leżeć gdzie indziej. Lokatorzy zagrożeni eksmisją czy młodzi oczekujący na mieszkania raczej nie będą fascynować się nowymi ścieżkami rowerowymi, ani zrewitalizowanym skwerem.

Tematy „wizerunku miasta” są jednak łatwiejsze, zwłaszcza gdy nie uderzają w interesy grup uprzywilejowanych. Neoliberalne władze Warszawy, czy Poznania chętnie od czasu do czasu wybudują ścieżkę rowerową czy plenerową siłownię, zorganizują wystawę zdjęć, albo piknik. Nie sprawi to jednak, że miasto stanie się bardziej przyjazne dla mieszkańców. Nawet rzekomo „proekologiczne” zmiany mogą być wprowadzane w sposób nie zagrażający na przykład interesom deweloperów czy przeciwdziałający degradacji środowiska naturalnego. Przed drugą turą wyborów prezydenckich Hanna Gronkiewicz-Waltz zadeklarowała chęć spotykania się regularnie z „miejskimi aktywistami”. Trudno oczekiwać, że będzie to coś więcej niż ocieplanie wizerunku neoliberalnej prezydent przy udziale części działaczy.

Bardzo szeroka definicja ruchów miejskich powoduje spore zamieszanie i przenikanie do tego grona grup o bardzo nieciekawych poglądach, podawanych w „nowoczesnej” otoczce.

Organizacje zaliczane dziś do ruchów miejskich, zajmowały często stanowiska wręcz antyspołeczne. Na przykład Inicjatywa Mieszkańców Warszawy, popierała prywatyzację szkolnych stołówek, czy nie widziała nic złego w debatowaniu z czyścicielem kamienic, odpowiedzialnym za eksmisje i niszczenie miejskiego mienia. Nowy prezydent Poznania, wybrany między innymi dzięki poparciu „ruchów miejskich” Jacek Jaśkowiak, zdążył już zasłynąć z neoliberalnego dogmatyzmu i chęci przekształcania publicznej przestrzeni zgodnie z zapotrzebowaniem garstki najbogatszych mieszkańców. Jego butne wypowiedzi w sprawie prywatyzacji i praw pracowniczych pokazały, jak bardzo oddalił się od zrozumienia problemów zwykłych ludzi. Zdążył też pochwalić urzędników odpowiedzialnych za eksmisje oraz projekty getta kontenerowego dla eksmitowanych.

PRZYSTAWKI I LISTKI FIGOWE

Trudno dziwić się takim wypowiedziom Jacka Jaśkowiaka, który został przecież wybrany jako kandydat Platformy Obywatelskiej. Jego „postępowość” ogranicza się do przyjeżdżania do pracy na rowerze oraz wizerunku „przyjaciela mieszkańców”. Różnica z jawnie antyspołecznym i aroganckim poprzednikiem Ryszardem Grobelnym ogranicza się do cieplejszego wizerunku. Poznaniacy nie powinni spodziewać się zmian w sposobie rządzenia miastem. Na kluczowych stanowiskach w ratuszu zasiądą bowiem ludzie z partyjnego nadania PO.

Podobna transformacja „społeczników” miała miejsce w Warszawie. Miasto Jest Nasze w czasie kampanii stało się hołubionym przez media przykładem „nowej jakości”, ruchu miejskiego stanowiącego alternatywę wobec polityków. Organizacja Jana Śpiewaka, z przyjaznym wizerunkiem i słusznymi hasłami, prowadziła przebojową kampanię wyborczą. Pomagały w tym nieco media, kreujące wizerunek miejskich aktywistów tak mocno, że przysłoniło to działania niemal wszystkich pozostałych lokalnych ruchów, zwłaszcza tych z bardziej prospołecznymi postulatami.

„Fajni” aktywiści walczyli z czyszcicielami kamienic, domagali się adaptacji pustostanów i bezwzględnie krytykowali rządy Platformy Obywatelskiej oraz Hanny Gronkiewicz-Waltz. Przed drugą turą wyborów organizowali spotkania, w których uczestniczyły różne „ruchy miejskie”, w tym Inicjatywa Mieszkańców Ursynowa (część popierającej prywatyzację Inicjatywy Mieszkańców Warszawy), czy neoliberalne Stowarzyszenie Mieszkańców Miasteczka Wilanów, założone przez rozczarowanych wyborców PO. Starali się tworzyć koalicję ruchów miejskich nie mającą żadnego ideowego podłoża, opartą o kilka ogólnych postulatów.

Miasto Jest Nasze po wyborach bardzo szybko zawarło koalicję z... najzjadlej krytykowaną przez stowarzyszenie w toku kampanii Platformą Obywatelską. Trudno uwierzyć, że było to podyktowane chęcią realizacji programu, ponieważ „miejscy aktywiści” postulowali na przykład audyty w podległych dzielnicach urzędach. Czyli kontrole będą prowadziły władze zdominowane przez opcję polityczną, która doprowadziła do zaniedbań. Na uderzenie w interesy deweloperów, z którymi PO żyła dotąd w zgodzie, też raczej nie ma co liczyć. Czy więc przedstawicielom MJN chodziło tylko o zdobycie władzy dla władzy? Jednak czym by się wówczas różnili od polityków PO, SLD czy PiS?

PO KTÓREJ JESTEŚCIE STRONIE?

Ruchy miejskie muszą więc sobie odpowiedzieć, czy chcą być reprezentacją „fajnej młodzieży” od ścieżek rowerowych, czy też przedstawiać nową koncepcję miast, które nie będą firmami, a także wezmą odpowiedzialność za sytuację społeczną mieszkańców. Ta druga droga jest o wiele trudniejsza, ponieważ nie będzie przy jej podjęciu można liczyć na wsparcie neoliberalnych mediów i „autorytetów”. Jeśli chce się być realną alternatywą, trzeba jednak walczyć nie o drobne zmiany układu władzy, ale wywrócenie go, podważenie podstaw kapitalistycznej, komercyjnej logiki rządzenia miastem. Warto zauważyć, że to nie bywalcy modnych klubów, ale lokatorzy,

bezrobotni, pracujący na umowach śmieciowych, potrzebują dziś pomocy ruchów społecznych. Jeśli coś ma się zmienić trzeba prowadzić ludzi nie do negocjacji, będących tylko PR-owymi kampaniami władz lokalnych, lecz do twardej, nieustępliwej walki. Nie da się robić jednego i drugiego, więc ruchy miejskie muszą wreszcie zejść z barykady, na której siedziały dotąd okrakiem i zadeklarować się, po czyjej są stronie. Prezydent Poznania czy Miasto Jest Nasze już to zrobiły. Mam nadzieję, że inne środowiska dokonają lepszego wyboru.

Autorstwo: Piotr Ciszewski

Źródło: Lewica.pl